

665

KIECKA DLA WĄSALA



Nigdy nie wiadomo z której strony zagarnia widza fala śmiechu. Idziesz do teatru, który ten rodzaj reakcji ma niejako wpisany w

swój szyld, a tu usta ci się rozszerzają, ale tylko od ziewania. Śmiech śmiechowi nierówny. Mówi się, że może być przez łzy, zdrowy, pusty, oczyszczający. Odcieni jest gama bardzo bogata. Niektórzy wyrażają nawet obawę, że pękna ze śmiechu. Zbyt wiele okazji do takiego zapamiętania sceny nam jednak nie stwarzają i udaje nam się uchodzić z widowni nieposzkodowanym na ciele.

Nie ma w teatrach odmierza-
cza śmiechu, lecz wydaje mi się,
że swoisty rekord — tak pod
względem ilości jak i jakości —
bije „Owca”. Dodajmy od razu,
że nie jest to owca pospolita,
lecz marynarka zamszowa (taki
tytuł nosi zresztą sztuka w buł-
garskim oryginale). Otóż na sku-
tek zawilóści losu, który objawia
się tutaj w postaci wielogłowej
hydry biurokracji, owoż nakry-
cie męskich ramion językoznaw-
cy, zgłębiającego tajemnice
struktury zdania złożonego,
awansuje z konfekcji do rangi
zwierzęcia. I ta właśnie absur-
dalna sytuacja jest osnową
zgrabnej sztuki, a właściwie nie
sztuki, lecz skescu satyrycznego
z wariacjami.

Autor — satyryk pokazuje, nie
pierwszą zresztą, maszynę biuro-
kratyczną, jej reakcję łańcuchową
na wszystkich szczeblach,
której nie jest w stanie przer-
wać najpotężniejszy argument —
wymowa faktu. Święte jest tyl-
ko to, co zostało zapisane, co jest
w dokumencie. Dociekający z
prostolinijną dobroduszością i
uporem maniaka (jak o nim
mówią) prawdy główny bohater
ma sprzymierzeńców w kolegach
pukających zrazu razem z nim
do niezliczonych drzwi waszech-
mocnego urzędu. Opuszczają go
jednak potem w przeświadcze-
niu, że nikt i tak nie przyzna
się do pomyłki.

Bohater dowiaduje się, że je-
dynym sposobem udowodnienia,
że nie ma owcy, jest... kupienie
owcy. A więc mamy tu do czy-
nienia z jeszcze jedną odmianą
— bułgarską — teatru absurdu,
traktującego z upodobaniem o
myśleniu w zawieszaniu.

„Owca” w warszawskim Teat-
rze Kameralnym wywołuje wie-
le śmiechu, tego wyższego ga-
tunku, który wyraża uznanie dla
celności obserwacji i skojarzeń
autora obdarzonego wyobraźnią
satyryczną, trafiającego w samo
sedno sprawy; nie szukającego
kamuflażu. Warszawska insceni-
zacja ma nieodzowną lekkość,
wdzięk i pomysłowość. Reżyser
i aktorzy trafili w swobodny ton
kabaretowego rodowodu przyle-
gający do tej sztuki. Pyszna i
mądra zabawa. Nie dziwię się, że
„Owca”, jak słychać, trafi rów-
nież na sceny w innych mia-
stach.

Warszawski Teatr Komedia
zanurzył się natomiast w naszym

renomowanym źródle komizmu
najprzedniejszego gatunku, jakie
pozostawił po sobie Aleksander
Fredro. Olga Lipińska na począ-
tek swego panowania na tej
scenie, której kierownictwo nie-
dawną objęła, zdecydowała się,
trochę pewnie z przerwą, wy-
stawić Fredrowską komedię o
Osieku, sławnym mieście, gdzie
to bywały rządy niewieście, wy-
kpione zdrowo przez pana hra-
biego. Dostało się zresztą i po-
strumionnej „przez baby meskiej
połowie. „Gwałtu co się dzieje”
jest utworem bujnym, soczystym.
Postacie zostały nakreślone
z groteskową jaskrawością. Sy-
tuacje mają wymiar farsowy, u-
jawniający się nie tylko w prze-
bierankach.

W inscenizacji zapatrzone się,
niestety, za bardzo na akcesoria
zewnątrzne, na zamianę ciu-
chów: „czepka, kaćzieli i kiecki
dla wásala, a pludrów i harapa
dla białogłowy” mówiąc słowami
Boya. Przez to utwór został
jakby zdegradowany do maska-
rady. A przecież mieni się on
wieloma barwami, kusi różno-
rodnością smaku.

Farsa pozwala co prawda na
wybujałość formy, wyostrenie
cech charakterystycznych posta-
ci. Nie można jednak zapominać
o dyscyplinie artystycznej. Trud-
no się zgodzić z konterfektem
scenicznym głównodowodzącej —
Urszuli, burmistrza w Osieku.
Jolanta Skowrońska zagrała rolę
burmistrzowską z fatalną manie-
rą. Ach, to przewracanie oczami.
I co ona wyprawia z nogami!
Zdzisław Leśniak ma wrodzoną
vis comica i był predestynowany
do roli Fililipa Grzegotki, czują-
cego się jak ryba w wodzie w
damskich szatkach. Nawet śmie-
szone jest, gdy po raz pierwszy
czołga się na czworakach, ile
jednak razy można łazić po
scenie na czworakach tak jak-
by nie było innych znaków cie-
lesnych czołobitności.

Rzecz ciekawa, że najbardziej
śmieszny, w pozytywnym tego
słowa znaczeniu, jest Makary,
szeregowiec, grany przez Janu-
sza Rewińskiego, który przeszedł
dobrą szkołę poznańskiego kaba-
retu Tey, a teraz poszedł w ak-
tory. Znacznie bardziej udana,
niż pierwsza jest druga część
przedstawienia, które jakby
zrzuci z siebie powoli początko-
wą sztuczność i szarbowanie.
Nagrania piosenek, w tym prze-
wodniej — „Góra żony” — do-
chodzą do słuchacza w postaci
zniekształconej.

W programie wydrukowano
Fredrowską złotą myśl — „Ukłon
niski — fałszu bliski”. Dlatego
zbyt nisko po „Gwałtu, co się
dzieje!” się nie kłaniam.

BARBARA HENKEL

Teatr Kameralny: Stanisław
Stratijew „Owca”, polska prapre-
miera. Reżyseria: Jerzy Rakowiec-
ki. Scenografia: Ryszard Winiański.
Muzyka: Andrzej Sobieski.

Teatr Komedia: Aleksander Fre-
dro „Gwałtu, co się dzieje”. Reży-
seria: Olga Lipińska. Scenografia:
Andrzej Sadowski. Muzyka: Jerzy
Derfel.